Rok XV. Grudzień 1891. Nr. 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

Pamiętajmy o ptakach.

Zwyczaj żywienia ptaków w zimie przyjął się i u nas bardzo szczęśliwie. Widać z tego, że humanitarność nie zamyka się w ścisłych kołach zwykłej rozgłośnej dobroczynności, lecz działa tam, gdzie ją prawdziwa litość serca wiedzie. Widzimy mnóstwo osób żywiących ptactwo w swem otoczeniu, a liczba tych wzmaga się corocznie. Przykłady działają tu bardzo skutecznie i zachęcająco. Z przyjemnością a nawet dumą spojrzeć już dziś możemy na owoc prac naszych — a czy ratując ptactwo nie uszlachetniamy serc ludzkich? niech nam odpowiedzą, owi nasi, niestety dość jeszcze liczni zoile, „fałszywi poczciwcy“, którzy zarzucają nam niewczesną sentymentalnośś, a sami biadając ciągle na biedę u ludzi, nie mają nigdy czasu pospieszyć im z czynną pomocą

Oprócz dawnych naszych znajomych przybywają nowi. Oddziały Tow. w Rzeszowie i Stanisławowie chlubny biorą udział w tej szlachetnej czynności.

We Lwowie urządziło Tow. jak zwykle żywienie ptaków na plantacyach i ogrodach publicznych a setki osób naliczyć możemy, którzy czynią to samo stale, cicho i wytrwale. Liczba ich co roku się wzmaga. Z prowincyi nie mamy dotychczas

doniesień. Zwracamy się z prośbą do członków naszych i wszystkich ludzi dobrej woli, by przyświecali dobrym przykładem i czynili to jedynie za nagrodę niebios — a błogosławieństwo Boże ich nie minie, — bo Bóg przyrodę kocha.

KOT.

Stary, wyrzutami okryty kot, wypędzony prawdopodobnie z mieszkania przez swego pana, obrał sobie od kilku dni legowisko na ulicy przed moim domem.

Niektórzy ludzie, w podobny samolubny sposób okazując swą litość, mają zwyczaj wyprowadzania jak najdalej chorych zwierząt, aby nie pielęgnować ich w chorobie i nie patrzeć na ich cierpienia.

Dniami całymi kocisko siadywało we framudze jednego z okien, z miną tak niewypowiedzianie pokorną i nieszczęśliwą! Popychany ze wstrętem przez przechodniów, narażony na każdym kroku na niebezpieczeństwa, grożące mu od psów i dzieci, coraz to bezsilniejszy, żywił się odpadkami, jakie z wielkim mozołem wydobywał z rynsztoków, starając się widocznie wszelkiemi siłami utrzymać jak najdłużej przy życiu.

Ciało jego było zupełnie prawie sierści pozbawione, oczy tylko niezmienione, równie piękne, jak dawniej, spoglądały przed siebie z wyrazem głębokiej zadumy. Zapewne musiał on ubolewać nad tem, że nie może już dbać o swoją powierzchowność, przywrócić sierści dawnego połysku i umyć się tak starannie, jak to czynią wszystkie koty.

Dbałość o swoją powierzchowność! Zdaje mi się, że dla zwierząt, zarówno jak i dla ludzi, jestto jedna z najgłówniejszych przyjemności życia. Istoty, które cierpią z powodu ubóstwa, choroby lub sędziwego wieku, przywiązują przecież w pewnych chwilach wagę do swego stroju, i myślą o zewnętrznych ozdobach, nie wszystko jeszcze w życiu utraciły.

Oto dlaczego wydawało mi się zawsze, że nie ma sroższej niedoli, jak dojście do takiego stanu, w którym istota żyjąca przestaje myśleć o swej powierzchowności, wiedząc, iż ostatecznego rozkładu niczem powstrzymać nie podobna!

Nieszczęśni starcy żebracy, dotknięci trądem, którego nic zmyć nie zdoła! biedne zwierzęta, nad któremi nikt już nawet nie ma litości!

Widok tego opuszczonego kota sprawił mi niewypowiedzianą przykrość; przez kilka dni kazałem mu nosić pożywienie, raz wreszcie zbliżyłem się do niego ze słowem współczucia (zwierzęta rozumieją doskonale słowa pieszczoty i czerpią z nich pociechę).

Nawykłszy widocznie do prześladowań, kot zląkł się w pierwszej chwili, gdy zauważył, że stanąłem obok niego; wnet jednak zrozumiawszy, że uczucie życzliwości mnie tu przywiodło, cichutko kocim obyczajem mruknął: „Trr! trr! trr!“ i podniósł się nawet, w nadziei, że może... odważę się nawet go pogłaskać.

O nie! litość, którą ja jeden ze wszystkich istot żyjących mu okazywałem, nie sięgała przecież tak daleko! Biedne zwierzę nigdy już zaznać nie miało tej rozkoszy, jaką sprawia pieszczota... Natomiast przyszła mi myśl inna: myśl przyspieszenia mu śmierci w sposób prawie zupełnie oszczędzający mu cierpień.

W godzinę potem wszedł do stajni, dokąd lokaj mój Sylwester, którego już poprzednio posłałem był po chloroform, przyprowadził chorego kota, i skłonił go do położenia się na wiązce siana w uplecionym z łozy koszyku, który miał być jego łożem śmiertelnem. Przygotowania czynione przezemnie, nie wzbudzały w nim zgoła niepokoju, zwijałem w trąbkę kawałek tektury, jak to nieraz czynią chirurdzy w szpitalach, a kot przyglądał mi się z zadowoleniem i ufnością, myśląc zapewne, że udało mu się wreszcie znaleść przytułek u poczciwych ludzi, którzy go na bruk uliczny nie wypędzą.

Starając się przezwyciężyć uczucia odrazy, schyliłem się, aby go pogłaskać, podczas gdy Sylwester podawał mi tekturową trąbkę, nasyconą już zabójczemi wyziewami. Pogłaskałem kota raz i drugi, starając się skłonić go, aby leżał spokojnie i wsunął koniec pyszczka w otwór trąbki. Zrazu nieco zdziwiony otrząsnął się, po chwili już jednak słuchał mnie z taką uległością, że zawahałem się, czy nie należy odstąpić od powziętego zamiaru. I nie dziw; zgładzenie ze świata myślącego zwierzęcia, może nasunąć niemniej wątpliwości, jak odebranie życia człowiekowi, myśl wzdryga się i cofa przed niezbadaną tajemnicą. Zresztą wobec majestatu śmierci, najdrobniejsze nawet obrazki przybierają chociażby chwilowo, niezmierzone rozmiary i w tej chwili wydałem się samemu sobie jakimś czarnoksiężnikiem, który przywłaszcza sobie prawo przyniesienia cierpiącym tego co sam mniema być najwyższą pociechą, prawo otwierania po

dwoi do nieskończoności, wiodących do niej tych, którzy wejść tam nie zapragnęli.

Biedne kocisko podniosło łepek i spojrzało na mnie badawczo... Spojrzenia nasze skrzyżowały się... wzrok jego pytający, wyrazisty, zdawał się mówić:

„Co mi chcesz złego uczynić? Jaką krzywdę chcesz mi wyrządzić, człowiecze, któremu zaufałem w zupełności, choć nie znamy się prawie?

I znowu się zawahałem, ale głowa jego opadła bezwładnie na moją rękę, a ja nie śmiałem już jej usunąć; zwierzę wpadło w stan nieprzezwyciężonego odrętwienia i miałem nadzieję, że już więcej na mnie nie spojrzy...

Spojrzał przecie raz jeszcze!... Ostatnim przebłyskiem życia, nawpół snem śmiertelnym ujęty, podniósł na mnie oczy i jak gdyby teraz już wszystko zrozumiawszy, zdawał się mówić spojrzeniem: „A zatem chciałeś koniecznie mnie zabić?... Widzisz, nie opieram się wcale... Zapóźno już... Usypiam!“

Prawdę powiedziawszy, uląkłem się własnego czynu, bo na tym świecie, na wieczną nieświadomość skazani, nie mamy nawet prawa okazania litości w sposób zgodny z rozumem. I smutne, bezgraniczne smutne oczy biednego kota, mgłą śmierci już przysłonięte, ścigały mnie wciąż, jak wyrzut sumienia: „Kto ci dał prawo stanowienia o moim losie? Gdyby nie twoja opieka, przez czas jakiś jeszcze byłbym mógł wlec nędzne życie, przez tydzień przynajmniej różne myśli snułyby się po moim umyśle. Miałem jeszcze dość siły, by wskoczyć na framugę okna, gdzie chłód mi nie dokuczał, ani psy dosięgnąć mnie nie mogły; w rannych zwłaszcza godzinach, gdy słońce dogrzewało, spędzałem tam czas dość przyjemnie, słysząc wokoło gwar życia, przyglądając się biegającym kotom, mając przynajmniej świadomość własnego istnienia. Teraz zaś przeistoczę się w coś pozbawionego świadomości, teraz *istnieć już nie będę...*“

W samej rzeczy powinienem był pamiętać, że najnędzniejsze nawet stworzenia starają się wszelkiemi siłami przedłużyć kres swego żywota, przedkładając najsroższą niedolę nad przerażającą myśl: *stania się niczem, przestania istnieć.*

Gdy nad wieczorem przyszedłem znowu do stajni, kot leżał sztywny i martwy; wtedy kazałem Sylwestrowi zamknąć koszyk, wynieść go zamiasto i rzucić w polu... *Piotr Loti.*

Nowy sposób leczenia suchot krwią kozią.

Jak grzyby po deszczu rodzą się coraz nowe metody leczenia suchot.

Sława, jakiej przez pewien czas zażywal Dr. Koch, pobudza coraz więcej nowych badaczy do szukania cudownego środka na zwalczenie strasznej tej choroby. Z pomiędzy wielu innych podajemy tu jedną z tych metod, która pozyskała sobie wiele rozgłosu w całym świecie, dzięki poważnemu stanowisku, jakie zajmuje jej autor Dr. Bernheim.

Na wyniki prac dra Kocha nie zwraca on prawie uwagi i do medycyny wprowadza niezwykły system leczenia. Polega ona na zamiamie krwi, t. j. pozbawieniu chorego krwi niezdrowej, a zastąpieniu jej krwią, odporną zarazkom suchotniczym.

Badania wykazały, że do niepodlegających wpływom zararazków suchotniczych, należy krew psa i kozy.

A więc dr. B. postanowił dokonać tej oryginalnej zamiany. Sam system przetaczania krwi nie jest w medycynie nowością, był od już dawniej stosowany, z tą tylko różnicą, że nie w tych samych celach i że robiono tranzfuzję z człowieka do człowieka, a nie ze zwierzęcia do człowieka.

Oto opis aktu tej ciekawej operacyi.

Kozę młodą i zdrową kładzie się na stole operacyjnym, mającym kształt huśtawki, do pierścieni której przywięzują kozę, tak mocno, by wszelki ruch został uniemożliwionym. Szyja zwierzęcia, u dołu starannie ugolona, odchyloną jest zlekka ku tyłowi.

Ułożywszy zwierzę, obserwuje się troskliwie miarowe pulsacye tętnicy szyjowej podnoszące zlekka pokrywy ciała.

Operator, po należytej obserwacyi, robi nacięcie wzdłuż szyi, w miejscu, gdzie owe pulsacye są widoczne, wskutek skurczu skóry powstaje szeroka raną, w którą operator zagłębia trzonek noża, czem samem usuwa tkanki, obnażając tętnicę. Następnie obejmuje ją przewiązką, poniżej zaś pincetą i w ten sposób wykreśla granicę, na przestrzeni której otwiera naczynie krwionośne i w otwór wstawia kankę. Od kanki tej odchodzi kauczukowa rurka, której źrenica światła równa się tejże tętnicy; na drugim końcu rurki znowuż znajduje się kanka.

Koza połknęła haczyk — jeśli się wolno tak wyrazić.

Zwierzę zresztą zachowuje się zupełnie spokojnie; nie cierpi ono wcale, a po skończeniu operacyi powróci do swej stajenki

Podczas tego chora usiadła na poduszce, umieszczonej u stóp stołu; jedno z jej ramion opasano powyżej łokcia przepaską kauczukową, aby rozszerzyć światło żył; żyła też środkowa odpromieniowa, nabrzmiała, przez co z łatwością daje się zauważyć.

Małe cięcie skalpelem; strumień krwi czarnej, natychmiast zatamowanej przez wprowadzenie w ziejący otwór drugiej kanki, przytwierdzonej do końca rurki kauczukowej, i oto rozpoczyna się transfuzya czyli przetaczanie krwi z kozy w człowieka. Chora prawie bólu nie uczuwa.

W chwili założenia kanki w rankę, zrobioną skalpelem, asystenci usuwają nagle przepaskę kauczukową jednocześnie z uciskującą tętnicę pincetą, i krew kozy swobodnie przepływa wprost do ciała chorej. Tętnica szyjowa zwierzęcia gra tu rolę pompy tłoczącej, żyła zaś pacyentki pompy ssącej. Asystent spogląda na zegarek i liczy sekundy; w przeciągu minuty przetoczone zostają od 150 do 200 gramów krwi. Rzecz zakończoną zostaje najzwyklejszym opatrunkiem chorej.

Teraz kwestya. Na co człowiekowi zamieniać jego krew szlachetną na... kozią?

Tu w istocie tkwi oryginalność nowego tego doświadczenia. Dotychczas przetaczania dokonywane były z człowieka do człowieka; iść dalej obawiano się; obecna próba okazała, że rzecz ta jest możebną, a kozę wybrano dlatego, że uznano, iż ona, obok psa, jedynem jest zwierzęciem domowem, opierającem się gruźlicy. Koziej więc krwi należy się pierwszeństwo przy przetaczaniu do ciała suchotnika.

Co się zaś tyczy jej rezultatów, należy ufać, że będą dobre... zanim ją porzucę. W każdym razie można o tej metodzie powiedzieć to samo, co i o wszystkich innych nowych metodach leczniczych: należy do niej spiesznie się uciekać... póki jeszcze uzdrawia.

Dr. J. Sz.

Z Towarzystw zagranicznych.

Frankfurt nad Menem.

Podczas gdy, w biednej naszej Galicyi ogół w pogoni za kawałkiem chleba, za posadami, wyrzeka każdej myśli, robiącej ludzi

„ladzkimi“, podczas gdy, istniejące w kraju naszym dwa towarzystwa ochrony zwierząt, powstałe zaledwie w poprzednim dziesiątku lat, bardzo nieliczną ilość członków gromadzą, — w Niemczech istnieje przeszło sto towarzystw ochrony zwierząt, a daty założenia dawnych sięgają lat.

Mamy właśnie przed sobą broszurę, wydaną przez frankfurckie Towarzystwo, w pięćdziesiątą rocznicę założenia swego. Odkładając na póżniej zestawienie prac w niej zawartych skreślę po krótce historyą towarzystwa, jednego z najzasłużeńszych czerpiąc z pracy sekretarza Tow. prof. Diehla w zmiankowanej broszurze pomieszczonej.

Zawiązane staraniem p. I. Knatza obecnie radcy dworu w Sztutgardzie ukonstytuowało się Towarzystwo w d. 18. listopada 1841 r. na wzór istniejącego już od r. 1839 Towarzystwa norymbergskiego a w d. 17. marca 1842 r. zatwierdziło Walne Zgromadzenie statut, przez prowizoryczny wydział opracowany, wybrało pierwszym prezesem pastora Kirchnera (†1874) wraz z wydziałem z 15. członków złożonym. W pierwszych latach, w pracach podejmowanych przez wydział brakło mu poparcia. Senat nad wnioskiem pastora Schrader'a, dążącym do obostrzenia ustaw przeciw dręczeniu zwierząt przeszedł do porządku dziennego. Znaną to bowiem i u nas rzeczą, że „sfery decydujące“ nie zwykły zajmować się takiemi „głupstwami“. Liczba członków malała z dniem każdym, tak że byt Towarzystwa wydał się wydziałowi tak dalece niemożebnym, że w d. 29. grudnia 1845 przedłożył Walnemu zgromadzeniu wniosek rozwiązania. Do tego atoli nie przyszło. Nowo wybrany wydział wraz z pastorem Freseniusem († 1864) na czele, podtrzymał istnienie Towarzystwa i pomimo tysiąca przeszkód Towarzystwo poczęło rozwijać się z razu powoli, z czasem coraz raźniej. Powolnie również rosła liczba członków, w r. 1858 wynosiła 318, w r. 1872 — 519, poczem do r. 1874 wzrosła nagle na 1.311. W ostatnich dziesięciu latach wahała się między 1.500—1.600, czemu się — jak słusznie zauważa prof. Diehl, zupełnie dziwić nie będziemy, zważywszy, ile to w ciągu tego czasu powstało w Niemczech Towarzystw humanitarnych. Odpowiednio do ilości członków czyli innemi słowy, do wzrostu funduszów towarzystwa rozszerzano i ulepszano organizacyę tegoż; powstało biuro centralne, załatwiające nietylko sprawy Towarzystwa, ale i pośredniczące z władzą w wypadkach przekroczenia ustaw, tyczących się ochrony zwierząt;

utworzono instytucyą **inspektorów** Towarzystwa, którzy w rozmaitych dzielnicach miasta czuwają nad przestrzeganiem ustawy a zabiegom Wydziału zawdzięczyć należy, że władze policyjne zagwarantowały wzmiankowanym inspektorom poparcie organów bezpieczeństwa. Nader użyteczną instytucyą w łonie wydziału jest rówuież powstała w r. 1877 komisya literacka, której zadaniem jest wydawanie i rozszerzanie czasopism i wydswnictw, popierających cele Towarzystwa a jako miara jej zabiegów niech posłuży wydana w r. 1880 książka dla młodzieży: „*Dichterisches und Thatsaechliches aus der Thierwelt*“ (Frankfurt am Main 1880).

A działalność Towarzystwa?

Z całą sumiennością powiedzieć można, była znakomitą.

Towarzystwo opiekowało się wszelkimi rodzajami zwierząt, wyrabiało u rządu rozmaite ustawy w oznaczonym zakresie, krótko zrobiło wszystko, co w danych warunkach zrobić można.

Wychodząc z zasady, że „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci“ wydawało jak najwięcej popularnych pism dla młodzieży a spotykany corocznie na półkach księgarskich „Kalendarz Tow.“ nie małą cieszy się sympatyą.

Obok tego za pośrednictwem tak bióra centralnego, jak i inspektorów Tow. każdy niemal wypadek, czy to dręczenie, czy to złego obchodzenia się ze zwierzętami, czy wreszcie przeciążenia zwierząt jucznych, władze policyjne należycie karały, tych zaś właścicieli czy to wozów pociągowych, czy to dorożek, których w obejściu się z końmi cechowała wyrozumiała łagodność nagradzano z kasy Towarzystwa, udzielano zapomóg na leczenie zwierząt a obie te czynności już od r. 1847 wypełniały większą połowę czasu obrad walnych zgromadzeń.

Czuwano jak najpilniej, aby „latawce“ uliczni nie psuli gniazd ptakom, owszem urządzano takowe a przez zimę karmiono ptaszki już to odwołując się do dobroczynności publicznej, jużto z funduszów towarzystwa. Psy, bydło na rzeź skazane, psy we Frankfurcie do pociągu używane — doznawały opieki Towarzystwa.

Przy końcu sprawozdania swego zwraca się prof. Diebl do publiczności, której dziękuje za poparcie, jakiem darzyła Towarzystwo. Mimowolnie nasuwa się nam pytanie, czy Towarzystwo lwowskie będzie mogło swej publiczności złożyć kiedy podobną podziękę? Pytanie to pozostawiam bez odpowiedzi; odpowiedź znajdą czytelnicy „Miesięcznika“ w artykułach w których sekre-

tarz woła do członków o poparcie, a płacenie wkładek, lub gdy przypomną sobie ów pamiętny sport strzelania do gołębi, na który jedyna do przestrzegania ustaw przeciw dręczeniu zwierząt kompetentna władza, w pojedynczych wypadkach zabijania gołębi, zastosowująca całą surowość prawa — na publiczne mordowanie gołębi masami na torze wyścigowym lwowskim zezwolenia swego udzieliła, a nawet udział w tem biorących swą strażą i opieką otoczyła. *K. L. Wróblewski.*

Z Towarzystw.

Z Oddziału Rzeszowskiego.*) *Protokół z posiedzenia Wydziału dnia 19. listopada 1891 r.* Obecni: prezes Dr. Hoszard, Czerny, Geschwind, Jaśkiewicz, Kraus, Krawecki, Piotrowski i Szybalski.

Po przeczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia p. Kraus imieniem komisyi, mającej naocznie się przekonać o przytoczonych w „Gazecie Rzeszowskiej“ nadużyciach w rzeźni żydowskiej, zdaje relacyę, że takowe nie mają miejsca i zarzynanie drobiu odbywa się prawidłowo, co poświadcza także p. Geschwind wyjaśniając przytem przepisy rytualne, które „szkolników“ w tym względzie obowiązują.

Następnie sekretarz zdaje sprawę ze stanu składek, zebranych dotychczas na rzecz żerowisk dla ptaków, który w następujący przedstawia się sposób. Wpłynęło w kasynie 75 ct., w redakcyi „Gazety Rzeszowskiej“ 5 zł., w księgarni Pelara zł. 4.93, w cukierni p. Lewickiego zl. 2.09, w handlach: pp. Holzera zł. 2.26, Neugebauera zł. 1.13; razem zł. 16.16. Składki postanowiono zbierać dalej przez całą zimę.

Na żerowiska dla ptactwa wyznaczono 6 miejsc, a mianowicie: 1) pod kościołem Farnym przy figurze św. Jana (dozór i opiekę ma p. Jaśkiewicz). 2) koło kościoła OO. Bernardynów przy figurze bł. Jana z Dukli (p. Krawecki), 3) w ogrodzie pomiędzy szpitalami, zwanym „Eichmilerówką“ (p. Geschwind), 4) na placu Cyganówka (p. Kraus), 5) pod kasztanami (p. dr. Hoszard), 6) w ogrodzie miejskim (dozór poruczony ogrodnikowi miejskiemu).

---

*) W poprzednim numerze na str. 168 i 169 pod napisem: „Z Towarzystwa“ opuszczono przez pomyłkę: „Z Oddziału Rzeszowskiego“ — a niniejszem prostujemy. *Red.*

Ziarno sypać się będzie na ziemię, a odmiatania tych 6 miejsc przestrzegać ma p. Szybalski. Zakupno pośladu (wysiewu) prosa, siemienia, pszenicy, tatarki i t. p. poruczono p. Krausowi a główny skład znajdować się będzie u p. Czernego, który od czasu do czasu wyszczególnionym wyżej dozorcom żerowisk wydawać będzie ziarno. Żerowiska otwarte zostaną z dniem 1. grudnia, a sypać się będzie ziarno raz na dzień i to rano.

Według nadesłanych z Wiednia modeli uchwalono sporządzenie 10 na razie skrzynek (gniazdek) na sikory, szpaki i t. p. Takowe bezpłatnie zrobione zostaną w szkole zręczności chłopców, co z gotowośbią przyrzekł dyrektor tejże szkoły p. Piotrowski.

Z ofiarowanych Towarzystwu przez p. Czernego broszurek „Ze świata zwierząt" uchwalono odpowiednią ilość rozesłać członkom, a nadto 350 egzemplarzy rozdać bezpłatnie tutejszym szkołom a miano icie przeznaczono dla gimnazyum 100, dla szkoły żeńskiej 100, dla szkoły ludowej 100 i dla szkoły ćwiczeń przy seminaryum 50. Na tem posiedzenie zamknięto.

Dr. Hoszard m. p. *Czerny* m. p.

Z Oddziału Stanisławowskiego. *Sprawozdanie z czynności Wydziału.* Na posiedzeniu odbytem dnia 19. lutego 1891 postanowiono: 1) *Prosić Magistrat* o postawienie stójkowego koło magazynu frachtowego kolei, aby ten uważał, aby żydzi, a w ogóle woźnicy nie robili żadnych nadużyć przez przeładowanie i bicie koni.

2) aby umieścić stójkowych na przedmieściu w czasie jarmarków ;

3) o wydawanie zakazu dręczenia kotów jak np. przywiązywanie po sklepach ;

4) Prosić Starostwo w Bohorodczanach, aby wydało zakaz przeładowywania bryk, kursujących między Stanisławowem a Łyścem.

Dotychczas nie otrzymano żadnej odpowiedzi z Magistratu. Starostwo zaś z Bohorodczan przysłało odpis rezolucyi do Magistratu w Łyścu zakazując przeładowywać wozy.

W ciągu roku zaskarżyło Towarzystwo pana Graffa kupca dziczyzny o sprzedaż tejże w razie ochronnym. Sekretarz Tow. skonfiskował 1 Głuszca, którego sprzedano na licytacyi. Starostwo zasądziło P. Graffa na 20 zł. grzywny. Tenże wniósł sprzeciw do c. k. Namiestnictwa, które kazało powtórnie przesłuchać

obwinionego. Dnia 16. maja b. r. wniosło tutejsze Towarzystwo urgens do Namiestnictwa o podanie wniesionė co do przeładowywania bryk do Tłumacza. Pomimo urgensu, Towarzystwo odpowiedzi nie dostało.

Od czasu założenia do chwili bieżącej wniosło Towarzystwo w ogóle 55 podań protokołowanych, a 64 skarg nieprotokołowanych do Magistratu wyłącznie. Członków liczy Towarzystwo 76 Z tych dostaje miesięazniki 48 a 3 uwolniono od uiszczania wkładek.

Stan kasy. Z wkładek wpłynęło zł. 37.32, subwencya Rady powiatowej zł. 6. subwencya Kasy oszczędności zł. 10. Razem przychód zł. 53 32.

Rozchód. Na Administracyę, Miesięcznik i t. p. zł. 50.80. W kasie pozostaje zł. 2.52.

T. Paszkowski sekretarz. *Hendrychowski* skarbnik.

Gospodarstwo.

Sposoby obłaskawiania koni. Angielski specyalista Thon podaje następujące sposoby obłaskawiania narowistych koni. Aby oduczyć konia od kąsania, należy wziąć kawał zepsutego mięsa i podrażniwszy narowistego rumaka, podsunąć mu owe mięso tak, aby je schwycił zębami. Prosty ten sposób pówtórzony kilkakrotnie, oducza konia od kąsania, gdyż mają one wstręt do mięsa w ogóle, a do zgniłego w szczególności.

Od wierżgania oducza się konia następującym, również prostym sposobem. W stajni po za koniem wiesza się na linie u pułapów worek napełniony jodłowemi gałązkami tak, aby znajdował się tuż około tylnych pęcin. Koń, cofając się, dotyka nogami worka i rozgniewany zaczyna wierżgać. Wierżga on nieustannie przez długi czas i wreszcie przychodzi do przekonania, że to nic nie pomaga, zmęczony więc uspokaja się, zapominając o swoim narowie.

Koniowi, który nie daje się okuć, osiodłać lub zaprządz, kładą w ucho mały okrągły kamyk i podtrzymując ucho, aby kamyk nie wypadł, gładzą i uspakajają konia Wkładając kamyki w oba uszy uspokaja się konia jeszcze więcej

Jeśli koń nie chce ruszać z miejsca, często udaje się skłonić go do tego przez włożenie mu w pysk grudki ziemi, koń zapomina o swoim narowie i starając się wypluć ziemię, rusza naprzód.

Niektóre konie są bardzo niespokojne w nocy w stajni. Często powodem tego są pasożyty, które dostają się do koni od kur, trzymanych w stajniach. Otóż należy usunąć drób ze stajni przedewszystkiem, a następnie obmyć nogi konia trzyprocentowym roczynem kreoliny.

Pojenie bydła. Sposób pojenia bydła powszechnie w kraju naszym używany, jest jedną z najważniejszych przyczyn tak częstego pomoru. Nasi gospodarze nie zadają sobie pracy, aby tak w lecie jak i w zimie, poili bydło czystą, studzienną wodą. Owszem największą i najuciążliwszą byłoby dla nich pracą, gdyby ze studni nalewać mieli wodę w koryta. Dla tego też poją bydło w pierwszej lepszej kałuży i wcale na to nie zważają, czy woda w niej cuchnąca, byleby bydło piło. A te nieme stworzenia, usychające od pragnienia, muszą się zadowolić, gdyż i taką nadpsutą wodą posilić się mogą. Tak bywa w lecie, ale w jesieni i w zimie to samo się dzieje, bo gdziekolwiek w czasie jesiennej pory zatrzymała się woda w dołku, tam pastuszkowie wycinają przyręble i poją bydło; a gdy w czasie tęgiej zimy owe doły do gruntu wymarzną, wtedy nie raz do drugiej wsi, gdzie mają więcej wody, lub do rzeki, o pół mili, a czasem i o milę odległej, bydło pędzą. Bydło więc takie, w mrozy tęgie spędzone, a w zawieruchach i zawiejach przejęte zimnem, bieży tam, aby się napić, pije zimną jak lód wodę i wraca do obory drząc przez całą drogę od zimna.

Nie potrzeba rozwodzić się nad wynikającymi stąd szkodliwymi skutkami, bo samo doświadczenie okazuje najdowodniej, że we wsiach, gdzie tak postępują, pomór na bydło bywa bardzo częsty.

Dla tego też przedewszystkiem każdy gospodarz dbać o to powinien, aby miał u siebie studnię, z którejby i czystą i obfitą mógł czerpać wodę.

Mówimy obfitą, bo nie dosyć jest dawać bydłu jeno czystą wodę, ale też i w dostatecznej ilości, tak w zimie jak i w lecie. W zimie zwłaszcza, kiedy bydło suchą tylko paszę spożywa, potrzeba je koniecznie poić przynajmniej dwa razy na dzień, zrana i pod wieczór.

Dobrze jest też dodawać do wody czystej choć kilka razy na tydzień czwartą część barszczu, rozczynionego z otrąb, lub z mąki robionego, byleby był tylko dobrze ukwaszonym. Prosty ten a niekosztowny środek, zabezpiecza bydło jak najlepiej, bo liczne doświadczenia pokazały, że gdzie tego sposobu używano, tam bydło nigdy od pomoru nie padało.

Pamiętajmy więc, że napój, zły, cuchnący, śmierdzący w lecie, a nadto zimny i nie wystarczający w zimie, jest przyczyną zarazy, bo wprowadza zepsucie w ciału bydląt i staje się przyczyną zgniłej febry, zapalenia lub zaognienia żołądka, wątroby, śledziony, kiszek i płuc, zgnilizny mlecznej i innych łatwo zaraźliwych chorób. Nie zapominajmy też o tem, że bydło, które stojącą wodę pije, częściej podpada szkodliwym i wyniszczającym chorobom, niż bydło, które pojone bywa wodą rzeczną lub studzienną.

Korespondencya.

Miłość ptasząt do człowieka jest najpiękniejszem dlań świadectwem, bo kogo ptaszęta kochają, tego pewnie miłuje i Bóg sam. Umysł bohaterski zawsze idzie w parze ze szlachetnem sercem. Bu-

dujące przykłady mamy jeszcze od czasów wojny Alexandra z Daryuszem, a iluż to nieszczęściom zapobiegał zacny ów wódz, zdobywszy szturmem miasto, co nawet przeszło w przysłowie *hosti victo parendum*. Oto piękne serce objawia się w czynie na pozór nieznacznym, w skutkach wszelako niepośledniej doniosłości. Żołnierz lubi ptaki i nie czyni im krzywdy — nasz kapitan p. Ruciński, gdy się pojawi na ulicy musi aż oganiać się ptakom a dom jego wytrzymuje formalne oblężenie; śpiącego — budzą świergotaniem u okna. Z domu odprowadzają go do koszar i obsiędą dachy, czekając nań, aż znowu wyjdzie i tak konwojują go do domu.

Żydzi mówią o rozumie Salomona jako rozmawiał z ptakami — nasz kapitan to drugi Salomon — gdy mu tego za dużo, to ma dla ptaków słowa nagany „c z a c z a“ a one to rozumieją, wtedy stają się mniej natrętnemi; kiedyś ze żartu naśladował głos zalotnej samicy, wnet na ziemi setki wróbli go otoczyły, rywalizując, czubiły się o ową samicę, szukając jej u nóg kapitana — ale najwięcej niedogodności robią mu sroki i wrony, bo w koncercie wróbli biorą partyę basową. A więc, co to sprawia te dziwy? oto okruszyny chleba na ganku — a zatem karmcie ptaszęta, a doznacie również ich przyjaźni i wdzięczności.

Nowy Sącz w grudniu 1891.

Wincenty Dąbrowski.

Rozmaitości.

Najpiękniejszym ptakiem na ziemi jest tak zwany *faromaclus resplendes* żyjący w środkowym Meksyku i w górzystych okolicach Nowej Grenady. Upinrzenie jego jest zaiste wspaniałe. Skrzydła i ogon są cudnej barwy szmaragdowej. Pierś i brzuch ubarwione są szkarłatnie. Na głowie ma kitę z różnobarwnych piórek, jak gdyby pióropusz generalski. Wielkość jego dochodzi 40 centymetrów. Przebywa chętnie na słonecznych dolinach, położonych na wysokości 2000 stóp po nad poziomem morza. Ptak ten był za czasów Montezumy ptakiem herbowym kacyków. Hiszpanie, ujrzawszy go po raz pierwszy, olśnieni byli jego widokiem, i nazwali go *pito reale* t. j. ptakiem królewskim. Guatemalo obrało go sobie za herb i podobizna jego zdobi marki tego kraju.

Przechadzka słonia. Z cyrku bawiącego w Tuluzie wyrwał się ogromny słoń. Dostawszy się na targ warzywny, zmiatał kosze całe kapusty i sałaty; poczem zadowolony skierował się do ogrodu publicznego, zwanego Pré Catalan, gdzie potratował mnóstwo roślin, połamał drzewka i powywracał wazony z kwiatami. Gdy zjawili się ludzie z cyrku, ścigający go z pałkami w ręku, rozgniewany zawrócił do miasta i wpadł do kawiarni, ozdobionej na nieszczęście zwierciadlanemi ścianami. Odbicia własnej postaci oburzyły go do najwyższego stopnia; rzucił się na swoich sobowtórów, tłukąc zwierciadła, stoliki i krzesła, poczem wdarł się i do bufetu, gdzie mnóstwo naczyń pogru

chotał. Ścigany wciąż wybiegł na ulicę i wpadł niebawem w bramę jednego domu, wlazł po schodach na pierwsze piętro, i tam nie zadając sobie fatygi dzwonienia, pierwsze napotkane drzwi wraz z przepierzeniem wywalił. Łatwo sobie wyobrazić zdumienie lokatora na widok gościa o tak poważnych wymiarach. Zaczęło się znowu rozbijanie i tłuczenie. Tu nareszcie w przyciasnym jakimś pokoiku wśród wyłamanych desek przepierzenia dał się czworonogi olbrzym zatrzymać dążącemu tuż za nim dozorcy cyrkowemu, który pospieszył ofiarować mu na udobruchanie ogromny piernik. Słoń spożył tę słodycz z dobrym apetytem i zupełnie pogodnym humorem, poczem pozwolił się najspokojniej do stajni odprowadzić.

Pszczoły do celów wojennych. We Francyi robią obecnie doświadczenia nad zużytkowaniem pszczół do celów wojennych, mianowicie do przesyłania za pomocą nich odpowiednio przygotowanych mikroskopijnych depesz Ścisła bowiem obserwacya nad zwyczajami tych owadów doprowadziło do wniosku, że pszczoły robotnice zabrane z ula i przewiezione na odległość kilkunastu kilometrów wracają do swoich towarzyszek nawet po kilku tygodniach. Jeżeli tego rodzaju komunikacya, zastępująca gołębie pocztowe, okaże się równie praktyczną jak oryginalną, wówczas nawet najściślej prowadzone oblężenie, nie przeszkodzi porozumieniu się obsaczonych mieszkańców z resztą armii.

Psy w armii. Według *Armeeblatt* postanowiło ministerstwo wojny zaprowadzenia psów do patroli od Nowego Roku. Będzie ustanowiona w tym celu pewna liczba psów przy każdym korpusie armii.

Influenza wśród koni. Influenza nie jest wyłączną właściwością ludzi, u koni zdarza się ona dość często w postaci ciężkich bardzo epizoocyj, jak n. p w r. 1827 w Europie i w. 1872 w Ameryce, gdzie w krótkim czasie padło na nią 16.000 koni. W tym roku pojawiła się najpierw wśród koni tramwajowych. Z 136 koni zapadło naraz 29 koni. Wiele też koni jest chorych w koszarach artyleryi we Lwowie.

„Lord Bute“ pochodzący z góry św. Bernharda, jest największym psem na świecie. Wysoki na 1 metr i 10 centymetrów, waży 247 funtów. Niedawno kupił go pewien bogaty Amerykanin za 19.000 dolarów.

Rada gminna miasteczka Andrychów zaprowadziła opłatę od psów na lat 10 po 2 zł rocznie, a to z powodu iż dochody gminne na pokrycie wydatków nie wystarczają.

A jeżeli ją psy nie wyrwą z tego kłopota, co potem będzie ?

Dzikie instynkta lorda. Proces rozwodowy hr. Mabel Judyty Russel przeciw hr. Janowi Franciszkowi Stanley-Russel, toczący się obecnie w Londynie, wykazał następujące dzikie usposobienie hrabiego. Oto lord Russel miał okrutny zwyczaj związywać kilkanaście kotów razem za ogony, potrząsać niemi i rzucać od czasu do czasu na podłogę Miauczenie biednych kotów miało mu sprawiać wielką przyjemność.

Z żoną obchodził się bardzo okrutnie, co ją spowodowało do żądania rozwodu.

Dręczenie cieląt. Dnia 7. grudnia b. r. aresztowano Mojżesza Leiba Lida z Gródka, który przywiózł do Lwowa na targowicę 7 cieląt tak nalanych wodą, że były już błizkie skonania Lida skazano na dotkliwą grzywnę.

Liga dam angielskich zawiązaną została pod przewodnictwem księżnej Portland. Damy, przystępujące do ligi zobowiązują się nie używać do kapeluszy piór innych ptaków, tylko takich „które się zabija dla ich mięsa.“ W Niemczech znowu zawiązano Stowarzyszenie „Der deutsche Bund gegen den Vogel-Massenmord für Modezwecke“ pod protektoratem ks. Wilhelminy Meklemburskiej“ przeciw niszczeniu ptactwa dla mody.

Młoda adeptka na wiwisektora. Oto wyciąg z listu młodej 16-letniej panienki, uczęszczającej obecnie na kursa medycyny w Genewie: *„Co do mnie dużo teraz pracuję. Chodzę do prosektorium po kilka godzin codziennie i kursów mam dużo. Praca nad trupami, z początku wstrętna, z czasem stała się pociągającą i nadzwyczaj mnie zajmuje. Zapominam zupełnie o tem, że ciała te ludźmi były i widzę w nich tylko cudowne i misterne preparaty anatomiczne.“*

Nigdy nauka „sztuki leczenia“ nie oddla ludzkości tyle dobrego ile czyni krzywdy przez zdziczenie, zabijanie wszelkich uczuć najszlachetniejszych u ludzi. Oto jeszcze dziecko prawie, jeszcze na progu nauki, już pozbyło się wrodzonego wstrętu, trupy są dla niej pociągającemi preparatami anatomicznemi i niczem więcej. Szkoda!

†

Józef Bereczkowski

nauczyciel 7 klasowej szkoły męskiej w Tarnowie zmarł w 41. roku wieku na chorobę piersiową. Był to człowiek niezwykłej pracy i wytrwałości nie tylko w swoim zawodzie, lecz w ogóle w sprawach humanitarnych. Każda sprawa mająca na oku dobro młodzieży znajdywała w nim najpilniejszego i najszczerszego orędownika. Dobroczynna praca jego uwieńczona często dobrem skutkiem, była solą w oku niektórych matadorów miejscowych, którzy zazdroszcząc mu wziętości i szacunku u ludzi, stawiali mu różne przeszkody, które on zwalczał z wielką wytrwałością i zaparciem się. Był on założycielem Oddziału Tow. naszego w Tarnowie, liczącego już w pierwszym r. 150 członków. Po kilku latach wrogowie zniszczyli dzieło jego do szczętu. Pokój mu!

Nadesłane.

(Z Oddziału Towarzystwa w Stanisławowie).

Nauczyciel ludowy p. Błachowski umieścił w „Kurjerze Stanisławowskim“ Nr. 293 korespondencyą z „ulicy Gillera“, w której opisuje, jak szkapa pewnego drągarza pod strasznym ciężarem i razami właściciela padła na miejscu. Całą za to

winę przypisuje członkom Towarzystwa, że ich tam nie było, nazywa ich dlatego darmozjadami, pieczeniarzami i życzy im jako takim śmierci, jaką padło biedne zwierzę! Ta satyryczna korespondencya, jakoteż sofistyczne twierdzenia korespondenta, jakkolwiek mogły ubość nie jednego z członków, okazują zupełną jego nieświadomość i brak właściwego pojęcia o znaczeniu Towarzystw w ogólności, a Towarzystwa ochrony zwierzat w szczególności.

Zamiast nazywać członków darmozjadami, pieczeniarzami, niechby się Szan. korespondent dowiedział, czy członkowie jakichkolwiek Tówarzystw humanitarnych pobierają pensyę, czy chodzą bezczynnie wciąż po ulicach? Tak wielkiego zaś filantropa obowiązkiem było dać znać władzy o podobnem nadużyci,u nie błaźnić się bezrozumną polemiką w gazecie.

To też członkowie nie uważają podobnej nędznej korespondencyi za poli-, czek moralny, lecz za niedołężność korespondenta. Tu należy także podnieść ten smutny objaw, że redakcya „Kuryera" przyjęła podobną korespondencyę nie przyjmując odpowiedzi, a to samo uczyniła i redakcya „Przeglądu" we Lwowie.

Zarząd Tow.

Psy łańcuchowe.

Psy łańcuchowe srodze cierpią w zimie, a przy często karygodnem zaniedbaniu, nabawiają się zarodów owych ciężkich chorób, które potem tak strasznie mszczą się na ludziach.

Psie budy powinny być w około dobrze słomą lub liśćmi obłożone, wewnątrz obficie suchą słomą wy...lone, a otwór, ile można mały, nie powinien być nigdy na...anujące wiatry zwrócony i zawsze przysłoniony.

Ciepła strawa przynajmniej raz na dzień jest niezbędną.

Polecamy ich opiece ludzi uczciwych.

Od Administracyi.

Upraszamy o wkładki na r. 1892 i za lata ubiegłe. Smutna to rzecz, ze musimy się o nie kilkakrotnie upominać, a jeszcze smutniejsza, że upomnień wiele zostaje bez odpowiedzi. W następnym numerze wymienimy zalegających, bo już nas nie stać na bezskuteczne korespondencye.

Do tego numeru dołącza się tytuł i spis rzeczy.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.